DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 9/21 Czerwca 1855 roku. № 160. Jutro Ś. Paulina Biskupa.
Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 23.

JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ Wielki Książę MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ, wczoraj o godzinie 10½ wieczór wraz z swym orszakiem wyjechał do Radomia.

Z Petersburga. 1 (13) czerwca.

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 17go kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu Śgo Stanisława klasy 1éj: starszy urzędnik IIgo oddziału własnéj JEGO CESARSKIEJ MOŚCI kancelarji, rzeczywisty radca stanu, zostający w godności szambelana dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Delianow; starszy urzędnik IIgo oddziału własnéj JEGO CESARSKIEJ MOŚCI kancelarji, rzeczywisty radca stanu, zostający w godności szambelana dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, hrabia Siewers, i zasłużony rektor akademji CESARSKIEJ sztuk pięknych, rzeczywisty radca stanu Szebujew.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZE ROZKAZY JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego. — W St. Petersburgu, dnia 1go maja 1855 roku. — Posunięty za odznaczenie się w służbie, z radcy stanu na rzeczywistego radcę stanu: starszy urzędnik sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego książę Meszczerski. Mianowany: naczelnik powiatu Radomskiego, radca dworu Roszkowski, radcą rządu gubernjalnego Radomskiego. Mianowany: naczelnik expedycji wydziału celnego przy kancelarji przybocznéj Namiestnika, radca dworu Gudowski, dyrektorem kancelarji komisji rządowéj spraw wewn. i duch. Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: prezydent m. Suwałk w gub. Augustowskiéj, radca honorowy Kasprzycki. Mianowany: kierujący wydziałem prawnym w banku Polskim, radca prokuratorji, radca kolegjalny Wosiński, członkiem komisji rządowéj sprawiedliwości, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach.—II. Przez postanowienie Namiestnika Królestwa, w kancelarji przybocznéj Namiestnika mianowani: młodszy pomocnik naczelnika wydziału, radca dworu Michał Ludogowski, p. o. starszego pomocnika naczelnika wydziału i urzędnik kancelaryjny, sekretarz kolegjalny Józef Stankiewicz, p. o. młodszego pomocnika naczelnika wydziału.—III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych mianowany: doktór medycyny Felix Głogowski, p. o. lekarza przy więzieniu Lubelskiem. Uwolniony na własne żądanie: lekarz klasy 1éj Wilhelm Wilson, od obowiązków lekarza przy więzieniu Lubelskiem. W wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu mianowani: sekret. leśny w rządzie gubern. Augustowskim Antoni Laterman, p. o. nadleśn. leśn. Rajgród i kontroler kasy gubern. Płockiéj Edward Otto, p. o. pomocnika kontr. skarbow. pow. Pułtuskiego. Przeniesieni na własne żądanie: nadleśn. leśn. Miechów Stanisław Wilkowski, na takiż urząd do leśnictwa Gostynin. Dla dobra służby: nadleśn. leśn. Rajgród Jan Letki, na takiż urząd do leśn. Balinka. Uwolniony od służby: podleśny w leśnictwie Lubochnia Adolf Grodzicki. Oddalony od służby za nadużycia w służbie: podleśny w leśn. Warszawa Kajetan Janczewski. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 13 (25) maja r. b., udzieliła Wilhelmowi Hersche, kupcowi z Halberstadt w Prusach, trzy-letni list przyznania na wprowadzenie patentowanego pod dniem 18 grudnia 1853 roku w Cesarstwie Rossyjskiem aparatu wynalazku Kleberga, do wydzielania z soku burakowego wapna za pomocą kwasu węglowego.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiej Nr 460, otrzymała następujące nowe dzieła: „Geometrja," przez G. H. Niewęgłowskiego, rs. 2 kop. 25. „O dziesięcinach kościoła rzymsko-katolickiego w Galicji Austrjackiéj," kop. sr. 90. „Szkice," przez Józefa Dzierzkowskiego, rs. 1. „Czercza Mogiła," powieść J. I. Kraszewskiego, rs. 1 kop. 20. „Poezje," Mieczysława Romanowskiego, zawierające „Śpiewak z Oazy i Młody Lutnista," kop. 30.

— Gustaw *Waliszewski*, syn obywatela ziemskiego, w dwudziestym roku zakończył życie, w dniu 20 czerwca 1855 roku. Eksportacja zwłok odbędzie się w dniu 22 b. m. i r. t. j. w piątek, z kaplicy przy kościele OO. Reformatów na cmentarz Powązkowski, o godzinie 6éj po południu; nabożeństwo zaś żałobne dnia następnego to jest w sobotę u OO. Kapucynów o godzinie 10éj rano. Na jedno i drugie w nieutulonym żalu pogrążeni rodzice i obecne w Warszawie rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

— Wczorajszéj nocy umarł Gustaw Waliszewski, współpracownik Dziennika naszego, *w dwudziestym roku życia.* Gdyby ze strony ludzkiéj mogło istnieć jakie żalenie się na niezgłębione wyroki Opatrzności, śmierć tego młodego człowieka dałaby nam do tego powód. Nie przesądzamy czém mógł być, już czarna płachta śmierci zakryła tę bogatą i piękną przyszłość, wiemy tylko czém był, jak pracował, jak szedł śmiało i ufnie naprzód. W ciągu tego tak krótkiego istnienia, poświęconego z zapałem pracy i miłości wszystkiego co jest pięknem, co jest dobrem, nie padła nań plamka skalania jakiemkolwiek nadużyciem, jakąkolwiek namiętnością, dziewiczeństwa duszy i ciała. Nikt nie miał doń powodu żalu, a u każdego ze znających go na szczerą przyjaźń zasłużyć potrafił. Niestety, nekrolog, to martwe tylko słowa przyczepione do pamięci zmartwiałéj już istoty, czuję szczerze, czuję niedostatek wyrażeń, żeby dać pojąć stratę którą ponieśli ci co go znali i ogół któryby go poznał, dla którego mógłby stać się jednym z najużyteczniejszych członków.

Kilku nas, z którymi on bliższe zawarł stosunki, kochaliśmy go jak brata, jak dziecko nasze najdroższe. Bo jak było nie kochać téj duszy płomieniącéj, tego serca niepokalanego, téj wyobraźni, tak żywéj i roskochanéj w młodzieńczych poetycznych marzeniach, téj inteligencji która już do najwyższych sfer myśli dążyła, i w nich upodobała sobie. Zaiste poznawszy jego bezinteresowność, szczerość, prostotę, zbadawszy jak tam nie było żadnéj myśli egoizmu, żadnéj chmurki ziemskich zboczeń, człowiek czuł się lepszym przy nim. Bo też w tym dwudziestym roku życia, w którym inni jeżeli Bóg ich na ludzi myśli lub czynu przeznaczył, poczynają zastanawiać się dopiero nad sobą i poznawać całą konieczność pracy i kształcenia się, przeczuwać użytek jaki ogół z jednostki może wyciągnąć, w tym dwudziestym mówię roku ileż on już zrobił, na jak olbrzymie rozmiary przygotował dalsze użytkowanie z pełni życia i sił duchowych, któremi tak hojnie był uposażony. Nie przeszło mu przez myśl nawet że jest strona zabawy, że jest strona przyjemności światowych, że trzeba wytchnąć, że odpoczynek jest koniecznym. A jeżeli pomyślał o ułudach świata, to tylko dla tego, żeby uciekać od nich, bo lękał się płomiennego ducha swego, lękał się zapału, z którym dokonywał wszystko co przedsiębrał, lękał się zmarnowania sił swoich, które znał, które uczuwał w sobie. Nerwowy jak kobieta, czuły jak kobieta, dla tych którzy go mało znali mógł się wydawać przesadnim albo odgrywającym z góry obmyślaną rolę, dla znających go bliżéj był tylko prawdziwym poetą. O ileż razy płakał, że forma, że ciało, zbyt ciężko, zbyt późno przychodzi na obleczenie poczuć ducha. Ileż razy pod wrażeniem pięknéj myśli, pięknego dzieła jakiego, zapomniał o wszystkiem, żeby się cały wcielić w uwielbienie, a nie wstydził się tego uczucia, tak jak się nie wstydził ani łez młodzieńczych, ani młodzieńczéj egzaltacji.

Wtedy kiedy inni zaczynają się uczyć, on już studjował, wtedy kiedy inni zaczynają myślić, on już zdawał sprawę ze swoich myśli. Biedny! Ufał w to że ten który ma przeznaczonym sobie na świecie jaki zakres do przebycia, jakie powołanie do dopełnienia, nie może umrzeć przed czasem. A wierzył niezachwianie że Niebo nie skąpi mu przyszłości, ku temu wszystkie swoje siły, całą swoję pracę skierował. Taka ufność jest niezawodnie matką wielkich dzieł, a przynajmniéj usiłowań wielkich. Niestety! śmierć jego własna zadała fałsz temu mniemaniu, zerwała usiłowania, zniweczyła pracę. Mało jeszcze wydobył z siebie plonów, bo zasiewał dopiero, ale to co pisał, to

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Ah to pan biedny jesteś! — wyrzekła przysuwając się bliżéj Marynia i patrząc nań z prawdziwem współczuciem. — I jacyż to ludzie tak pana zawiedli?

— Wszyscy — odrzekł lakonicznie.

— Jakto wszyscy? — i ja nawet?

— Tak i pani — mówił wolno ale stanowczo nasz Józio.

— A to w czem, a to jakim sposobem? — zapytała z całą żywością Marynia.

— Długo to trzebaby opowiadać — wyrzekł drżąco i z niezwykłem biciem serca Żarski.

— No powiedzże pan? słucham!

— Wierz mi pani — chciałbym, ale nie mogę.

— Czy to ma być co strasznego?

— Może i nie, ale boję się obrazić panią, a siebie rodraźnić...

— A fe, jak można tak źle o mnie trzymać panie Józefie! — odezwała się z wyrzutem. — O cóż ja bym się mogła obrażać na pana; — wiem przecie, żeś pan nic takiego nie popełnił, coby na gniew zasługiwało...

— Kto to wie?

— Ja wiem — przerwała śmieléj panienka — bo ja znam siebie, i o ile mi się zdaje znam także i pana.

— A więc skoro mię pani zna, nie potrzebuję mówić.

— Kiedy pan nieznośny jesteś! — zawołała nieco urażona. — Chciałby powiedzieć, boi się; — ej panie Żarski, zobaczysz pan że się pogniewam naprawdę za ten brak ufności. — No, powiesz pan czy nie?

— Nie — odrzekł po chwili Józio.

— Szczególniejszy człowiek! — zawołała dziwnie się uśmiechając Marynia, — i porwawszy się z krzesła, pobiegła w drugi kąt pokoju.

— Ah jakie ja téż dziecko! — powiedział Józio patrząc za odchodzącą. — Tysiąc razy przyrzekałem sobie, że jéj wyznam wszystko a wszystko co od kilku miesięcy gnieździ się w mojem sercu, truje mi każdą chwilę, co chciałbym ukryć i zniszczyć w sobie samym, a teraz gdy zdarza się sposobność, drżę jak jaki młodzieniaszek, jak ten mały Józio, który stłukł matce garnuszek i obawiając sią kary, nie śmie jéj spojrzyć w oczy. Och biedne to serce ludzkie! — Marzy, przemyśliwa, układa, a gdy przyjdzie spełnić, nie ma energji, nie ma za grosz potrzebnéj odwagi.

I posiedziawszy czas niejaki, w takiem zamyśleniu, spojrzał ku Maryni, która czy rozgniewana, czy obrażona, siedziała samotnie zwiesiwszy głowę na piersi. Żal mu się jakoś zrobiło że ją tak zmartwił, że jéj nie zaufał, a przez to rozgniewał; przytem ubodł i wstyd własnéj słabości, dość, że powstał szybko z krzesła i zbliżywszy się do niéj, zapytał niby żartobliwie:

— Teraz nawzajem, mógłbym zapytać się pani o jéj smutek?

— Nie słucham pana, gniewam się, idź sobie pan odemnie.

— Ale niechże pani mi przebaczy, niech pani się nie gniewa; chciałbym, Bóg widzi, tylko nie mam téj śmiałości, obawiam się...

— Czego się pan obawiasz?

— Śmiechu pani lub żartów.

— Dziękuję za komplement, dziękuję; piękne jak widzę masz pan o mnie wyobrażenie! — wyrzekła nieco ironicznie Marynia.

co czynił, nacechowane było wielką myślą. Mówił zawsze że matka na łożu śmiertelnem nakazała mu pracować, nakazała mu ufać w przyszłość, przyrzekła opiekę nad nim, i wierzył w te ostatnie słowa kochającéj i ukochanéj, ufał w tę zagrobową opiekę. »Ja nie mam czasu do stracenia, odzywał się on, ja muszę się uczyć, starać zużytkować każdą chwilę, bo moje powołanie z góry już oznaczonem jest.« I zaiste trudnoby pojąć było, ile już przez tak krótki czas dokonał w kształceniu się. Był to wyjątek w naszéj powierzchownéj i lśniącéj szychowemi odblaskami epoce, a może jako taki nie mógł istniéć.

Nie myślę tutaj opisywać jego zasług, tego co już dokonał, tego nad czem pracował, inni lepiéj wtajemniczeni w ciągły trud jego życia, opiszą to. Wiem, że pragnienie ukształcenia było w nim niezmierzonem, tak jak niezmierzoną była praca, a może jedno i drugie przy wrażliwem usposobieniu i wyegzaltowanéj sercowości, stały się przyczyną jego śmierci. Dla czegóż tajnie ludzkiéj natury tak są jeszcze zakryte przed nami, że człowieka w saméj pełni życia, że człowieka który tyle przyrzekał, który tyle mógł ziścić, nędzna cielesna słabość zabiła? dla czegóż sztuka ludzka nie potrafiła go uratować? I ten duch taki piękny, taki młody, zagasł dla nas nie dopełniwszy ani cząstki okresu, który przy zwyczajnym biegu natury, powinien mu być naznaczonym. Bóg który mu dał siły i chęć do pracy, Bóg który go nam ukazał jako rokującego olbrzymie nadzieje, i dozwolił mu cały zapał, całą miłość w ciężkiéj zatopić próbie, nie dał mu wyjść z niéj zwycięsko. Oby dał spokój wieczny czystemu duchowi, ująwszy mu tutaj rozwinięcia życia i działania, którego tak pragnął. *Wacł. Szym.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 14 Czerwca. Bankructwo domu Strahan i Sp., sprawiło wielkie wrażenie na giełdzie w City; ta klęska była zupełnie nieprzewidzianą, a przyczyny jakie ją spowodowały dotąd nie są znane. Zdaje się jednak, że one odnoszą się do dawniejszej epoki. Dom ten od niejakiego czasu starał się ściągać pieniądze sposobami wychodzącemi za obręb zwykłych jego operacji; 100,000 fst. zostały pożyczonemi u hrabiego Fitz Williams na zastaw dóbr jednego ze wspólników tego domu.

Summa zobowiązań tej firmy jest bardzo wysoka, ale ściśle cyfra ta nie jeszcze wiadomą. W porównaniu innych domów, dom Strahan Paul i Sp. nie miał wielu klientów, ale byli oni dobrani i pokładali największe zaufanie w tych którym swoje fundusze powierzali, jak o tem sądzić można z wielkości summ należnych z bieżących rachunków. Jeden na przykład z członków wyższej arystokracji, traci przez to bankructwo 60,000 fst.

— Wczoraj lord-major i członkowie korporacji miejskiej, którzy mu towarzyszyli do Paryża, zdawali sprawę przed swemi kolegami z tej podróży i przyjęcia jakiego doznali we Francji a mianowicie w stolicy. Odczytano między innemi adres powitania przedstawiony deputacji londyńskiej w Boulogne, przez delegowanych członków rady municypalnej Paryża i odpowiedź na ten adres. Korporacja zarządziła wpisanie tych dwóch dokumentów w rejestr swoich narad. *(Independance Belge).*

Londyn 15 Czerwca. Mamy nowe szczegóły tyczące się bankructwa domu Strahan, Paul, Bates. Położenie jest okropne. Pasywa wynoszą nie 350,000, ale 700,000 fst., to jest 17,500,000 fr. Położenie wierzycieli jest najniepomyślniejsze, a zaliczenia udzielone na koleje żelazne włoskie w summie 180,000 fst., nie są dostatecznem usprawiedliwieniem tego bankructwa z tak ogromnym deficytem. Zdaje się zatem niewątpliwe, że oddawna już dom Strahan robił interesa funduszami których był depozytorem, a spekulacja w kolejach żelaznych była tylko rozpaczliwym środkiem ratowania się. Od dość dawnego już czasu dom ten nie obudzał wielkiego zaufania w City i głównemi jego wierzycielami są członkowie arystokracji z West-End. Ten fakt że kassa była otwartą w sobotę, kiedy już wiedziano, że dom ten nie jest w stanie utrzymać się, obudził wielkie oburzenie, i spowoduje zapewne ważne rezultaty sądowe. Sir John Paul, jeden z członków którego imie wchodziło w skład firmy, był prezesem komitetu ubezpieczeń przeciw wypadkom na kolejach, a pan Bates był prezesem Towarzystwa kolei żelaznej z Namur do Liege.

— Mocja pana Layard została dziś przedstawioną w Izbie niższej. Rozprawy przeciągnęły się do późnej nocy, ale niedoprowadziły do wotowania. Dalszy ciąg odłożono do poniedziałku. Między mówcami którzy wzięli udział w rozprawach, figuruje pan Gladstone, który przemówił przeciw mocji. Rząd oświadczył, że zgadza się na poprawkę pana Lytton Bulwer.

Text mocji pana Layard jest następujący:

»Że izba uważa z głęboką i żywą niespokojnością położenie kraju i sądzi że sposób w jaki zasługa i talent były zaniedbanemi w mianowaniach na rozmaite urzędy, i poświęconemi wpływom stronnictw i rodzin, tudzież ślepemu przywiązaniu do rutyny, spowodował wielkie nieszczęściai grozi zdyskredytowaniem charakteru narodowego i pogrążeniem kraju w okropnych nieszczęściach.«

Poprawka p. E. B. Lytton, tak brzmi:

Że izba zaleca największéj uwadze ministrów Jéj Kr. M. potrzebę zreformowania najstaranniéj rozmaitych naszych zakładów urzędowych dla uproszczenia dostatecznie expedycji spraw publicznych, tudzież zaprowadzenia środków oceniania zasług a usunięcia przeszkód do awansowania ich i sprawiedliwego wynagrodzenia, aby przez to zapewnić krajowi usługi większego stosunku energji i zdolności któremi się kraj odznacza.

P. Scully przedstawił jeszcze inną poprawkę, która tak brzmi.

Żeby przedłożony został Jéj Królewskiéj Mości uniżony adres na podziękowanie za jéj łaskawe postanowienie z dnia 21go msja r. b. którém zalecone zostało pewnym osobom, roztrząsanie i ocenienie zdolności wszystkich młodych ludzi, którzy ubiegają się o urzędy niższe w rozmaitych wydziałach służby publicznéj, z prośbą aby examin tych młodych ludzi był publiczny, tak żeby nominacje miały wzgląd na zasługę wyższą i nakoniec z prośbą aby podobne postanowienia ogłoszone zostały dla służby marynarki, dyplomacji, i posad konsularnych, dla zapewnienia większéj działalności we wszystkich wydziałach służby publicznéj. *(Independance Belge.).*

A U S T R J A.

Czytamy w depeszy telegraficznéj z Wiednia 5 czerwca, przesłanéj do *Corresp. Bureau.* w Berlinie co następuje:

Oest. Corresp. (dziennik ministerjalny) pod dniem dzisiejszym donosi, że na wczorajszéj konferencji, pełnomocnik rossyjski uznał wszelkie dogodności propozycji austrjackiéj, kiedy tymczasem pełnomocnicy Francji i Anglji nie chcieli wcale objawić swoją opinję w tym przedmiocie, i skutkiem tego konferencje zostały zamknięte. Tenże dziennik dodaje, że mimo to Austrja obstawać będzie przy usiłowaniach pośrednictwa na przyjętych zasadach *(auf den festgesetzen Grundlagen.)*

Według korespondencji z Wiednia 3go czerwca w *Neue Preussische Zeitung*, negocjacje pokoju nie są stanowczo zerwane przez zamknięcie konferencji. Co się tyczy postawy Austrji względem Rossji z jednéj strony, a mocarstw zachodnich z drugiéj, korespondent sądzi, że odrzucenie propozycji gabinetu austrjackiego nie zmnieni ich bynajmniéj co do zasady.

Jeśli mamy wierzyć *Gazecie Szląskiéj*, mocarstwa zachodnie nie będą wymagały od Austrji aby wzięła czynny udział w wojnie, i poprzestaną na jéj moralném współdziałaniu. *(Jour. de St. Peters).*

F R A N C J A.

Paryż 15 Czerwca. Wczorajszy koncert w Tuilleries, nie bardzo był liczny. Dam było zaledwie sto dwadzieścia.

Młody król portugalski wczoraj 14go b. m. wyjechał na zwidzenie szkoły w Saumur; adjutant Cesarski jenerał dywizji Cotte, towarzyszy Jego Królewskiéj Mości. Król wraca dziś i znajdować się będzie wieczór na zabawie którą Cesarstwo Ichmość wyprawiają dla niego. Osoby które miały sposobność zbliżenia się do młodego monarchy, jednozgodnie podziwiają rozmaite wiadomości i głębokość sądu jego. Mówi on nader biegle wszystkiemi europejskiemi językami, ma ogromną pamięć, a najulubniejszym przedmiotem jego studjów jest organizacja wojskowa i pod tym względem zapewniają że posiada tak dokładne wiadomości o wszystkich armjach państw które zwiedzał, że sami ich jenerałowie mogliby mu pozazdrościć.

Znowu odżywione zostały pogłoski o mniemanym planie połączenia Hiszpanji z Portugalją pod berłem don Pedra Vgo, ale młody król Portugalji nie pragnie tego niezawodnie; wie on że ma aż nadto chlubną a trudną missję podniesienia moralnego i materjalnego stanu kraju, do którego rządów powołuje go prawo następstwa po matce.

— Goniec gabinetowy ministerstwa spraw zagranicznych p. Bignon, został napadnięty w Hiszpanji przez bandę karlistów, którzy mu zabrali depesze i wszystko co miał przy sobie; z wielkim trudem zaledwie udało się dowódcy bandy ocalić mu życie.

— Hrabia i hrabina Chambord opuścili Frohsdorf, udając się do wód w Teplitz w Czechach.

— Zarządzono największą surowość w sprawdzaniu biletów służących na cały czas wystawy. (ma się rozumiéć, dla jednych zawsze osób) i już kilkanaście

---

— Otóż widzi pani jak mi to jest trudno wybrnąć. Na każdym kroku robię gorzéj, zamiast się poprawiać. — Ale nie gniewaj się pani, chęci mam najlepsze, tylko wrodzona nieśmiałość, ta zdradzana ciągle ufność mię powstrzymuje. Wszakże powiedziałem pani, że jestem owym kwiatkiem, co nie ma życia...

— A czy ja nie mówiłam, że chcę być dla pańskiego kwiatka choćby i słońcem, co mu koniecznie powrócić musi pierwiastkową siłę i życie.

— Prawdziwie że nie pamiętam tego.

— Otóż ja panu teraz powtarzam że tak jest, i bądź pan pewny, że gdybyś mię w podobnym rodzaju zapytywał, bez wahania się odkryłabym mu wszystko.

— A więc kiedy tak — podchwycił Józio siadając obok niéj — niechże mi pani powie, skąd to od kilku dni widzę takie zamyślenie na jéj twarzy?

— Bo mam zmartwienie.

— No, i jakież to zmartwienie? — zapytał ciekawie.

— Oto takie, że pan Sudawski, znasz go pan, ten wysoki blondyn z żółtemi rzęsami...

— Czy ten co tu tak często bywa?

— On sam. — Oto już od kilku tygodni chodzi wciąż za mną, i wynurzając swoje nudne sentymenta, mówi mi, że mię uwielbia, kocha..

— A pani co na to? — przerwał drżąco Józef.

— Ja? — Naturalnie powiadam, że nie potrzebuję jego oświadczyn, jego miłości...

— I on na tem nie poprzestaje?

— A nie; — tylko wciąż mi klepie jedno i toż samo.

— Jak uważam, pani okrutną jesteś! — przemówił Józio sposobem wypróbowania jéj uczuć.

— Dla czego okrutną?

— Bo jakżeż można tak pozbawiać człowieka wszelkich nadziei.

— I to pan mi mówisz, pan, co? — zapytała patrząc na niego serjo.

Józio spuściwszy oczy milczał.

— Ostatni raz panu daruję, bo wiem, żeś pan żartował! — A nie czekając jego wymówek, ciągnęła daléj: — Wczoraj nawet, kiedy mię już przyprowadził do ostateczności, dałem mu poznać najoczewiściéj, że darmo się łudzi jakąś nadzieją, gdyż powiedziałam mu, kocham innego.

Na te słowa, Józio o mało nie upadł z krzesła doznawszy gwałtownego wzruszenia; ale po chwili starając się ile możności pokryć ten nienaturalny stan swojego serca, tak niby obojętnie, ledwo słyszanym głosem zapytał:

— I kogóżto pani tak kocha?

— Jakto? — pan mię się pytasz jeszcze kogo?! — A, niedomyślny jesteś! — zawołała patrząc nań z całem wylaniem, i pogroziwszy figlarnie ślicznym paluszkiem, zerwała się jak spłoszona sarna, wybiegając do drugiego pokoju.

Józiowi aż się w oczach zaćmiło: krew gwałtownie uderzyła do głowy, wszystkie nerwy zadrżały w nim, a serce jakby bijąc w metalowy puklerz, tętniło coraz szybciéj, coraz wyraźniéj, tamując swobodny jego oddech. Zupełnie stracił przytomność, więc porwawszy kapelusz, i nie żegnając się z nikim, jak szalony wybiegł na ulicę.

Dopiero opamiętawszy się nieco w swojéj izdebce, skoro pierwszy ogień nadspodziewanego szczęścia przeminął, kiedy wszystkie minione dolegliwości i cała ta przeszłość odarata z najpiękniejszego kwiecia młodzieńczych marzeń, zlała się w jedno ogniwo obecnego ukontentowania, zawierając nawet ich wspomnienie, — nasz Józio, dziś już wyzwolony na człowieka, zahaczył jakoś niechcący o tę wspaniałą gałęź rozumu, nazwaną rozsądkiem. — A jakkolwiek owiany niezmierzoną przestrzenią najczystszéj i pierwszéj miłości, wszelako ten natręt-

biletów które właściciele pożyczyli innym osobom, zostały odebrane i zniszczone.

— Potwierdza się. że obelisk Luxorski ma być przeniesiony do lasku Bulońskiego, a w jego miejsce na placu Zgody, postawiony będzie pomnik Napoleona Igo na koniu. Mówią także że na głównym dziedzińcu Luwru, ma stanąć nie statua Franciszka Igo, dzieło p. Clesinger, ale Ludwika XIVgo prawdziwego twórcy Luwru. (*Indepen. Belge*).

HISZPANJA.

— Czytamy w *Independance Belge*:

Korrespondencje nasze z Madrytu przyniosły nam dokończenie posiedzenia z dnia 9 b. m., które o dwa dni spużniło się z powodu przecięcia chwilowego komunikacji między Madrytem i Francją. Po żywych wzajemnych wyjaśnieniach między pp. Madoz, O'Donell i Coello, rozprawy zostały zawieszone do dnia 12 b. m. Zapewne zakończyły się one głosowaniem, o którem nam telegraf doniósł, a które odrzuciło propozycję żądającą wyrażenia nagany dla gabinetu.

Depesza z Madrytu 14 b. m. donosi, że na propozycję deputowanego Jose Olozaga, kortezy w tym dniu wotowały podziękowanie dla władz francuskich za środki przedsięwzięte przeciw wychodcom karlistowskim z Nawarry. (*Indep. Belge*).

PRUSSY.

Zeit krytykuje cyrkularz hrabiego Walewskiego ogłoszony przez *Moniteur Universel*, najszczególniéj zwracając się do argumentów usiłujących wykazać niepodobieństwo przyjęcia propozycji rossyjskich w przedmiocie otworzenia morza Czarnego dla okrętów wojennych wszystkich narodów. »Hrabia Walewski, mówi *Zeit*, opiera odmówę Francji i Anglji, na potrzebie utrzymania zawarowania któreby służyło nieprzerwanie za zabezpieczenie państwa Otomańskiego, i które w r. 1841 miało być uznane jako nieoddzielna część prawa między-narodowego europejskiego. A tymczasem właśnie ten to sam traktat z dnia 13go, chcą mieć przejrzanym i zmienionym mocarstwa zachodnie. Aż do wypowiedzenia wojny, był on równie korzystnym dla Turcji jak i dla Rossji. Od chwili zaś w któréj bramy Dardanel otworzą się dla wszystkich, Rossja zostanie pozbawioną wszelkich korzyści jakie jéj zapewniało zamknięcie morza Czarnego i jéj południowe brzegi wystawione będą na zupełnie niepodobne aż dotąd ataki flot obcych. Czyliż przystęp do morza Czarnego zawarowany dla wszystkich, nie jest jedynym najprostszym sposobem przywrócenia na niém równowagi?

Położenie Rossji na morzu Czarném, prawie w niczem nie różni się od położenia jéj na morzu Baltyckiem. Tam Dardanele oddzielają ją od morza Sródziemnego, tu Sund dzieli ją od morza północnego i Oceanu. Podobnie jak Turcja na morzu Czarném, tak na Baltyku Prussy. Szwecja i Danja razem połączone, nie zdołałyby stawić skuteczny opór sile morskiéj Rossji. Skądże pochodzi że nikt nie objawia obawy o niezawisłość Pruss i państw skandynawskich? To się bardzo łatwo tłomaczy. Oto dla tego że Sund jest drogą powszechną dla wszystkich i że interesa państw morskich Europy, nie pozwalają w ogólności zajęcia Baltyku przez flotę rossyjską, które to zajęcie wtedy dopiero stałoby się możliwe, gdyby Sund został zamknięty tak jak dotąd zamknięte były Dardanele.

Ale co my zawsze utrzymywaliśmy, hrabia Walewski powiedział jasno i wyraźnie w swoim okólniku z dnia 23go maja, to jest że Anglja i Francja, a szczególnie ostatnia daleko mniéj zajmują się morzem Czarném niż Sródziemném. Dardanele mają pozostać zamkniętemi dla tego, żeby żaden okręt rossyjski nie mógł się ukazać się na morzu Sródziemném i współzawodniczyć tam z powagą Francji, a ponieważ to zamknięcie jeśli zostanie utrzymane, równie będzie obowiązującém dla Rossji jak i dla Francji i Anglji, flota rossyjska zatém na morzu Czarném, ma być zmniejszoną do minimum, a to dla tego żeby Turcja w razie potrzeby mogła tamże bronić się przeciw wszelkiemu atakowi.

Niezaprzeczenie jest to anglo-francuzka polityka, ale zachodzi zapytanie czy ona jest europejską i czy usprawiedliwia wojnę europejską; kwestja ta zdaniem naszem zasługuje na dojrzałe roztrząsanie.

(*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— *Zeit* podaje następujące wiadomości z Konstantynopola 21 maja:

Armja Krymska nie przestaje otrzymywać posiłki. Nie tylko wysłano drogą przez Kamiesz wojsko obozujące w Maslaku, ale nadto co dzień prawie przechodzą tędy inne oddziały przybywające z Anglji, Francji i Sardynji. Za to znowu formowanie korpusu anglo-tureckiego postępuje żółwim krokiem. Korpus oficerów z jenerałem Vivian na czele, bióro rekrutowania, dragomani, to wszystko wprawdzie jest, ale dotychczas nie zdołano zarekrutować tylu żołnierzy żeby z nich złożyć chociaż jedną kompanję. Jenerał Beatson powrócił także z Dardanel, ale bez armji. W takim stanie rzeczy Porta chce przyjść w pomoc swoim przyjaciołom z Anglji, ustępując jenerałom angielskim korpus 14,000 rajachów. Otóż jeśli ci ostatni i tak już nie byli niezadowoleni z organizacji wojskowej dotychczas istniejącej, sądzimy, że jeszcze bardziej będą niezadowoleni, kiedy im przedstawi się nadzieja służenia pod dowództwem Anglików. Zresztą żadne dalsze rozporządzenie w przedmiocie organizacji tej milicji rajachów nie zostało dotąd wydane; ramadan rozpoczął się, a jak wiadomo przez cały czas tych pokutnych uroczystości, wszelkie interesa w Turcji spoczywają zupełnie.

— Czytamy w *Journal des Debats:*

Listy otrzymane przez nas z Krnstantynopola pod datą 24 maja, nie donoszą nam o żadnej zmianie w położeniu. Reszyd-pasza dotąd nie powrócił do władzy, jednakże jego wpływ wzmacnia się podobno, i nie było by nic dziwnego jak nas zapewniają, żeby po powrocie Ali-paszy, spodziewanego co chwila z Wiednia, Reszyd-pasza powrócił do swojej dawnej posady wielkiego wezyra.

Według prywatnej korespondencji z Konstantynopola, podanej w *Independance Belge* i której twierdzenia zgadzają się prawie zupełnie z tem co pisze korespondent *Constitutionela*, główną przyczyną dla której jenerał Canrobert żądał uwolnienia od naczelnego dowództwa armji francuskiej w Krymie, był pewien rodzaj antagonizmu jaki powstał między nim i dowódcą angielskim. Jenerał Canrobert nie chciał aby jego osoba stanowiła przeszkodę w energicznem prowadzeniu dalej operacji.

Journal de Constantinople ze swojej strony ogłasza nieco odmienne objaśnienie tej okoliczności, według którego jenerał Canrobert podał się do dymisji w skutku posiedzenia rady wojennej, na którem podany przez niego plan kampanji nie został przyjęty.

— W Konstantynopolu ciągle żywo zajmują się położeniem Wołoszczyzny.

W dniu 22 maja odbyło się posiedzenie rady ministrów przy którem obecnemi byli pan Benedetti, sprawujący interesa francuskie i inni dyplomaci, i na którem ta kwestja była roztrząsaną. Utrzymują, że Austrjacy wypędzają z Księstw tych wszystkich którzy im zdają się być nieprzychylnemi, bez względu na ich narodowość. Mówią o kilku poddanych francuskich, którzy otrzymali rozkaz wyjazdu. Reklamacje z tego powodu miały zostać przesłane ambasadzie francuskiej i Porcie i to spowodowało obecność pana Benedetti na tem posiedzeniu gabinetu. Ze swojej strony Anglicy przedstawili bardzo energiczne skargi przeciw księciu Stirbey. Ta sprawa grozi nowemi powikłaniami.

— *Indus* przybyły świeżo do Marsylji, przywiózł tam pocztę z Konstantynopola 28 maja. Według szczegółów otrzymanych przez tę pocztę z Krymu, jenerał Salles dowodził w nocy z 22 na 23 maja, w której Francuzi mieli 600 poległych i około 2,000 rannych. Woltyżerowie gwardji stracili w tej sprawie dziesiątą część ludzi.

— *Gazeta Trjestyńska* zaprzecza według autentycznych wiadomości, pogłosce która obiegała w Trjeście, jakoby morowe powietrze lub inne zaraźliwe choroby wybuchły w Krymie.

— Piszą z Smyrny 23 maja, że przybył tam komisarz angielski z Konstantynopola w celu werbowania młodych ludzi, jako dragomanów do służby armji angielskiej.

— Według wiadomości z obozu pod Sebastopolem z daty 21 maja, wielka rada wojenna odbyła się w d. 20 u lorda Raglan. Omer-pasza, jenerał La Marmora i liczni jenerałowie dywizji, znajdowali się na niej. W skutku tej rady dwie dywizje francuskie otrzymały rozkaz udania się morzem do Kamiesz.

— *Fremdenblat* donosi, że bombardowanie podobne jak w dniu 9 kwietnia, ma się rozpocząć 4 czerwca i trwać 6 dni. Flota ma wziąć udział w tem bombardowaniu.

— Czytamy w korespondencji *Morning Chronicle:*

Mogę zaręczyć, że nie ma dziesięciu ludzi w całej flocie tureckiej, którzyby umieli dziś obliczyć wysokość w jakiej statek znajduje się w danej chwili, dla tego to jak tylko stracą ląd z oczu, kapitanowie ich stają się niezdolnemi do niczego. Admiralicja zatem używa kapitanów i sterników statków kupieckich, którzy ile mogą ukrywają przed oficerami rządowemi wszelkie sekreta swojej sztuki. Przyczyną tego stanu rzeczy jest istniejący w Turcji od niepamiętnych czasów, zwyczaj żeglowania tylko po swoich własnych wodach i wzdłuż brzegów i uciekania do najbliższego portu jak tylko wiatr się zrywa i morze cokolwiek się wzdyma. Na morzu Czarnem, gdzie nie mają dobrych portów, Turcy używają tylko małych statków, które z łatwością mogą wyciągać na brzeg. Nasz dzielny

---

nik coraz to jaśniéj, coraz to bliżéj, nasuwał mu owe drobniutkie koluszki, których zadraśnięcie nie prędko da się zagoić w tem biednem sercu ludzkiem.

I nic dziwnego, bo owo przesławione i okrzyczane szczęście, skupia się tylko w teraźniejszości, — a cóż to jest teraźniejszość? — punkt matematyczny, mniéj niż jedna chwilka w porównaniu przeszłych i przyszłych czasów! Umysł ludzki, to żyd wieczny tułacz, którego nieodgadnióna fatalność pcha i pcha wiecznie naprzód, wiecznie daléj, zostawując po sobie tylko żal, tylko wspomnienia!

I Żarski w swem dotychczasowem życiu, dosiągł już owego wierzchołka upragnionego szczęścia, a obaczywszy że jeszcze wyżéj wznieść się można, opuścił ręce, skoro zabrakło mu sposobów wykonania dalszéj podróży.

— I na co się to zdało? — mówił do siebie pocierając gwałtownie czoło. — Ja, nędzarz prawie w obliczu świata; ja, ubogie ekonomskie dziecko — a ona? — bogata, piękna, wysoko urodzona, i tylko siostra duchem, kochanka nieograniczonem i świętem uczuciem, gorejącem w naszych sercach.

O! świat ten i jego podziały, jakżeż ścigają boleśnie biedaków téj ziemi, jak ich gniotą żelazną dłonią władnącą złocistym mieczem z oherbowaną rękojeścią! — Rodzice nie pozwolą — i ja o tem nie pomyślałem dawniéj. A szkoda uczucia, które choć niby niezmierzone, jednakże kiedyś wyczerpnąć się musi, a z którego już dla mnie nie wielka pozostać może cząsteczka!

A choćbyś się ty cofnął? podszepnął wierny przyjaciel człowieka rozsądek. — Już za późno, odrzekło uczucie. Sprobój, wszak żeś tyle razy dał niezaprzeczony dowód swéj wytrwałości — mówił znów pierwszy, i tak jakoś umiał zgrabniutko podejść biedne serce, tak swemi dowodzeniami zagłuszyć gwałtowne jego bicie, że biedny Józio, postanowił w końcu pójść za jego radami.

Nazajutrz i w dwa dni następne, nie poszedł na lekcję, siedział w biórze jak przykuty, a w mieszkaniu czytając dzieła najzawilszéj treści filozoficznéj, chciał koniecznie zapomnić o Maryni i miłości.

Ale na co się to zdały owe heroiczne wybryki rozumu i jakaś duma człowieczéj woli?! — Co silnie, długo, a gruntownie zbudowane, nie da się tak prędko i lada komu pokonać; czas tylko jeden, czas dobrodziéj i lekarz cierpiących, czas niezwalczony dotąd zwycięzca, może sam urągać się ze wszystkiego. A tu czwartego dnia zaraz, pani Granicka przysłała dowiedzieć się o przyczynie tak długiéj w domu jéj niebytności. Józio nie potrafił tą razą pokonać swéj woli aby się nie zapytać o pannę Marję, i dowiedziawszy się, że jest od kilku dni cierpiącą, że czegoś zmizerniała, nie słuchał już żadnych perswazji, a pobiegł czemprędzéj ku Elektoralnéj ulicy.

Naturalnie, że przyjęto go z najżywszą radością, że trudno mu było wydążyć z odpowiedziami na tysiączne wymówki i troskliwe dopytywania się o zdrowie, i przyczyny takiego zapomnienia. Sama tylko Marynia, jednem spojrzeniem odgadła prawdziwy stan duszy nieszczęśliwego młodzieńca, a upatrzywszy stosowną chwilę, zapytała go niby obojętnie:

— Czy to ostatnia nasza rozmowa panie Józefie, zrządziła taką odmianę w jego postępowaniu?

— Ponieważ na niczby się tu nie zdały wszelkie moje tłumaczenia i wymówki — odparł Żarski ze stoicką odwągą — wyznam pani szczerze że tak jest!

— To mnie dziwi mocno — mówiła potrząsając głową — gdyż wcale czego innego spodziewałam się po panu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

współziomek admirał Stade, przez pięć lat był w służbie tureckiéj a i przez pięć dni nawet nie miał czynnego zajęcia w właściwym swoim zawodzie. Być nawet może, że projekt oddania eskadry tureckiéj pod jego dowództwo, zostanie zaniechany skutkiem zazdrości naczelnego admirała, który nie jest marynarzem i nie radby widziéć go w czynnéj służbie. Według przysłowia, że trochę nauki gorszem jest niż zupełna niewiadomość, najlepszym ministrem marynarki byłby dziś ten, ktoby tak mało znał morze, żeby nie umiał odróżnić przodu od tyłu okrętu i który byłby w wielkim kłopocie gdyby mu kazano związać dwie liny u wielkiéj rei. (*Journal de St. Petersbourg*).

LIST TADEUSZA PADALICY.

(Do pana Juljana Bartoszewicza. O kronikach Wieliczki i Grabianki, wydanych przez komisję Kijowską, ustanowioną dla rozpatrzenia starodawnych aktów).

(Ciąg dalszy).

Tymczasem za Dnieprem ważne zaszły zmiany. Mnohohreszny obwiniony przed Carem, wywieziony został do Moskwy, a stamtąd na Sybir, a na jego miejsce wybrany Samojłowicz. Wieliczko, jak wszyscy prawie historycy Małéj Rusi, nie obwinia o nic Mnohohresznego, ale też i nie usprawiedliwia go dostatecznie. W rozdziale XIII zamieszcza prawa i przywileje nadane przez Cara za-Dnieprskiéj Ukrainie, przy zatwierdzeniu Samojłowicza na urzędzie hetmańskim, nazywane artykułami konotopskiemi i przystępuje nakoniec do opisania wojny krwawéj z Turkami i Doroszenkiem z jednéj, a Samojłowiczem i Romodanowskim z drugiéj strony. Długie to i okropne dzieje! Wieliczko wzbogacił je szczegółami nie znajdującemi się gdzieindziéj, zwłaszcza stosunki z Zaporożcami opisał dokładnie i dodał kilka ciekawych listów, pisanych z kosza do Doroszenka. Tu już Zaporożcy występują jawnie ze swą nieżyczliwością dla Doroszenka i grubo przyganiają mu przerzucenie się na stronę Porty (list na str. 343).

W rozdziale XVI podaje Wieliczko ciekawy opis napadu Turków na sicz zaporożską, jakiego nie mamy w żadnem innem dziele. Szczegóły tu opisane z taką wyrazistością, iż widocznie były poczerpnięte lub przepisane od naocznego świadka. Sierko, ataman natenczas koszowy, rysuje się tu jako bohater. Niemniéj obfitujący w szczegóły jest opis odwetu dokonanego przez Sierka na Krymie i list jegoż do hana pisany z kosza 23 września 1675 roku (str. 378). Z jakąż szlachetną dumą tłómaczy się Sierko z napadu i wyrzuca hanowi podstępne jego najście! »Przyszedłeś do nas, powiada, z janczarami i hordami, a podczas nocy, zdjąwszy nasze straże, wysłałeś do Siczy piętnaście tysięcy janczarów, z roskazem (haniebnym, zaprawdę) nie po rycersku, ażeby wszystkich nas mołojców wojska zaporożskiego wymordować uśpionych, a szałasz siczowy zburzyć do fundamentu.... lecz Bóg nasz i Zbawiciel zamysł twój zamienił na naszą korzyść i klęskę zwrócił na głowy janczarów twoich, jak sam WMość wiesz o tem dobrze.... Stąd musieliśmy, za przykładem przodków braci naszéj oddać Waszmości i Krymowi wet za wet i zemścić się za naszą krzywdę i zniewagę; ale jawnie a nie potajemnie; ale po rycersku a nie tak jak wy postąpiliście z nami — i Bóg dopomógł nam lepiéj pogościć w Krymie, jak wam w siczowym naszym szałaszu. A jeśli ta gościna nasza zdała się być dla was niedyskretną, nic nie mamy przeciwko temu: bo kozacy jako niejednéj matki dzieci, nie jednych też są skłonności. Jedni z nich strzelali na prawo, drudzy na lewo, trzeci prosto i w jedném tylko zgadzali się z sobą — że wszyscy trafiali do celu. Lecz i téj nieprzyzwoitości nie przynieśliśmy z sobą, ale nauczyliśmy się jéj od was, gdyż Wasza hańska mość nie przyjąłeś nas jako gości i rycerzy, ale pospieszyłeś z hordami do Siwaszu i stanąłeś na przeprawie, doczekując się naszego powrotu, ażeby nas zatrzymać i zgubić. Ale i tu zamiary Waszéj hańskiéj mości nie powiodły się i Bóg stojący przy sprawiedliwéj stronie, dopomógł nam odnieść tryumf nad wami. A jeśliśmy przy takim tryumfie postąpili cokolwiek niegrzecznie, musisz nam to wybaczyć, pomnąc na to, że niegrzeczność niegrzecznością zawsze płacić się zwykła. Podobno ani się śniło Waszéj hańskiéj mości, ażeby wojsko nasze zaporożskie odważyć się mogło do najścia na ludne i potężne państwo krymskie?.... Nie racz tedy Wasza hańska mość lekce ważyć u siebie odtąd wojsko zaporożskie i następować na nas wojną, gdyż w takim razie, my nawzajem w większéj już sile i z lepszem przygotowaniem, już nie na Siwasz, ale na Perekop uderzym, i przezeń zrobim sobie do państwa krymskiego wrota.... Bo jeśli odważni rycerze i mężni wojsk zaporożskich wodzowie a sławni antecessorowie nasi, zdawna na Krym i państwo tureckie morzem i lądem następowali (tu wylicza ważniejsze pochody od 1575 roku), to któż nam, ich następcom, zabroni tymże chwalebnym przodków swoich iść torem?«

Zbliżyliśmy się do epoki jednéj z najkrwawszych, jakie nam przedstawiają dzieje Ukrainy. Doroszenko zagrożony ze wszech stron, nie widząc już nadziei ratunku, po wielu wojnach, napadach, pożogach i mordach, raz zwycięzca, znowu zwyciężony, pisze nakoniec do Zaporożców (21 marca 1676 roku) wzywając ich pomocy przeciwko Samojłowiczowi, hetmanowi za-Dnieprskiéj Ukrainy, który idzie nań z Romodanowskim. Sierko zbiera radę i odpisują mu z kosza życzliwie, ale od czynnéj uchylają się pomocy. Doroszenko bez bitwy poddaje się, ale Porta wydostaje z ukrycia Jerzego Chmielnickiego, zaczyna dopominać się o swe prawa i ogromne wojska szle pod Czehryn. To pierwsze najście Turków i Tatarów w 1677 roku, ze szczegółami opisuje Wieliczko. Widocznie że wojnę ową uważa za najkrwawszą i powiada, że nigdy jeszcze przedtem ani potem Ukraina tak nie zamieniła się w pustynię, nie zburzono tylu miast i zamków, ani tak nie wyludniono jéj na jassyr. Przy końcu 17go rozdziału rozpowiada szeroce, iż w 1676 roku pewien satyr mieszkał na Podolu w pustyni *niedobréj*, ale wystraszony z niéj soborem szatańskim uciekł do lasów Scytyjskich i tam spotkawszy drugiego satyra, rozpowiedział co widział. Musiała krążyć natenczas jakaś ludowa bajka, jakaś ciemna przepowiednia o klęskach i burzy zbierającéj się nad Ukrainą; ale Wieliczko sądził iż nierostropnie będzie wcielić ją żywcem do swéj kroniki, więc wyznaje naiwnie że »dla zabawy czytelnika, dołączył do niéj w części stosowne wyjątki z czwartéj pieśni włoskiego autora Torkwata Tassa.« (!?)

Nie będziemy tu szli krok w krok za Wieliczkiem w opisaniu pierwszego szturmu Turków do Czehryna. Wiemy z historji że Turcy i Tatarzy zostali odpędzeni ze stratą. Był to tryumf powszechny i niejaki Alexander Buczyński pisał o tém wiersze w polskim języku, które są zacytowane w kronice. Ale w roku następnym przyszły liczniejsze siły i Czehryn zdobyty został. Obiedwie te wojny szczegółowie opisane i jeśli zgadzają się w głównych faktach z opisami innych historyków, żaden z nich jednakże nie przysłużył się tak szczegółowym wykładem drugorzędnych lub poetycznych zdarzeń. *(d. c. n.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 156.)

Położywszy się więc na twardo usłanem łożu z pomocą bronzowanych nimf zasnąłem; aliści wkrótce budzi mnie jakiś dźwięk niewyraźny. Otwieram oczy natężam wzrok w ciemności, lecz nic nie widzę— słyszę tylko przez ścianę mego pokoju głos fortepianu. Cóż u djabła pomyślałem, czy duchy grają? przysłuchując się dopiero uważniéj, poznaję ową nieśmiertelną Łucję, — sparodjowaną, spoliczkowaną przez wykonanie jéj najniewdzięczniejsze na fortepianie. Muzyka ta dochodziła mnie z pokoju p. Teodozji córki pp. M.; panna Teodozja nadzwyczaj zamiłowana w muzyce często zrywa się w nocy, woła lokaja i gdy ten zapali światło, siada do fortepianu i śpiewa i gra niestworzone rzeczy po kilka godzin, czasami grywa i po ciemku.

Pewien czas słuchałem cierpliwie najfałszywszéj w świecie muzyki, lecz gdy oczy zaczęły mi się kleić, a muzyka ciągle mnie drapała, zniecierpliwiony z całych sił, zacząłem bić w ścianę, lecz zamiast żeby p. Teodozja przestała grać, zaczęła jeszcze silniéj walić w klawisze i do tego śpiewać—ale jak! Wytrzymać już nie mogłem, wstałem, ubrałem się po ciemku kładąc krawat kokardą w tył, surdut jako tako, i popełniając fatalny błąd w najważniejszéj części ubrania (bo z powodu letnich długich. a wązkich szat; co było pierwszém stało się drugiem, a co drugie stało się pierwszém) przez dziurkę od klucza zapytałem p. Teodozji, czy można ją odwiedzić. Ach! usłyszałem w téj chwili wydobywające się z piersi przestraszonéj. Ach to pan! Mocno pana przepraszam, zapomniałam że u nas nocujesz, dla spokojności pana poświęciłabym całą moją passję nocnych śpiewów—mocno pana przepraszam, mówiła p. Teodozja takim drżącym głosem, jakbym widział ją tulącą się do fortepianu, i ociskającą swój kaftanik nocny, do wyzwolego ze sznurówek ciała.

— Ach pani! — zawołałem i ja dość patetecznie, bom się zaczął tą całą sceną bawić — pierwszy raz w życiu słyszę śpiewy i muzykę o téj porze, i nigdy jeszcze mnie Łucja nie obudziła tak przyjemnie (wiesz że mojéj ś. p. żonie było na imie Łucja) jak dziś, a to wszystko pani zawdzięczam,—gotów więc jestem, zwłaszcza żem się już ubrał, iść i podziękować jéj za cudny śpiew i umiejętną muzykę; mówiłem to wszystko przygarbiony, przytuliwszy usta do dziurki od klucza.

— Jakto? Paneś się już ubrał? Ach jaka szkoda, pan podobno ślicznie śpiewasz?

— Tak pani, śpiewam ale nigdy w nocy, bo śpiewam gromnym basem, mógłbym pobudzić wszystkich w całym domu.

— To nic! to nic!—zawołała żywiéj.— Ja namiętnie lubię bas męzki, wszyscy więc go muszą lubić we dworze. Ach radabym żebyś pan przyszedł i zaśpiewał, lecz jak, tak późna pora, przejście przez kilka pokoi—mówiła zwolna p. Teodozja, a ja oprócz słów słyszałem szelest jakby sukni, jakby grzebienia przebiegającego po gęstych włosach—przeczułem, że otrzymam zezwolenie.

— Więc jakże p. Toedozjo czy ja stary, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, będę mógł uściskać jéj rączki, czy też tylko tu za drzwiami będę zmuszony słuchać jéj śpiewu i grania?

— Ja radabym, żebyś pan przyszedł — zaśpiewałbyś co?

— Zaśpiewalibyśmy jaki duecik.

— Ach ja tak lubię dueta! Pójdź pan przez salon, ale czekaj pan, Andzia pokaże mu drogę.

I Andzia ze świecą w ręku szła do mnie, gdy ja kontent z pozwolenia przebiegłem salon, instynktem kierowany, wziąłem się na prawo i wyprzedzając milutką pokojówkę, wszedłem do p. Teodozji, ukłoniłem się i postępując bliżéj, przestraszyłem się wykrzyknikiem ach! ah!, który wypuściła z ust swoich panna, lekko główkę nachylając ku klawiszom. Zmięszałem się, spojrzałem w około siebie, wszystko jak należy, patrzę na siebie, a do licha nie jestem jak należy! Nie tracąc jednak odwagi przysuwam się do fortepjanu, świecę tak stawiam, żeby cały pokój i ja był w półcieniu, a śmielszy wtenczas, zaczynam dziękować p. Teodozji i prosić o powtórzenie Łucji.

Panna ubrana w biały szlafroczek, w drobne papilotki, z mdlejącém oczkiem, dość była dla mnie ładną, a nawet ponętną, bo przy słabém świetle na jéj osobę padającém, zmarszczki pod oczkiem i noskiem znikły, cera czerwona i namiętna złagodniała, i wszystko co mogło wydać 25 roczek p. Teodozji znikło w cieniu. Tak niestety! miałem śpiewać duet o godzinie 12éj w nocy z panną 25 letnią! bogatą, lecz córką dorobkowiczów, którzyby chcieli wydać ją z pozłacaném sercem, z pozłacaną głową, za hrabiego lub księcia, choćby z drewnianą koroną, lecz i takich jakoś dotąd znaleść nie mogli.

Panna Teodozja tedy zaczęła powtarzać Łucję, a ja odwracać krawat kokardą naprzodek, gdy skończyła, zmusiła mnie usiąść i wziąść się do śpiewu. Usiadłem ocierając się o boki fortepianu, i upewniwszy p. Teodozję, że śpiewam zanadto silnym basem—huknąłem jakiś kawałek z Roberta Djabła. Panna Teodozja aż stęknęła, tak się mocno przeraziła uderzeniem w klawisze i silnym głosem wydobytym z mojéj piersi, dopiero gdy ochłonęła z pierwszego wrażenia, połączyła swój głosik piskliwy z moim grzmiącym basem— i był duet!

Jeszcześmy nie doszli do połowy sparodiowanéj arji, gdy we drzwiach zjawiły się dwie figury otulone w szlafroki, w czepki i berlacze—byli to pp. M. Uciąłem śpiew, bom się śmiać musiał, gdy głowy pp. M. ustrojone w czepki z falbanami, sięgającemi do szerokich kołnierzy odnocnych koszul, otoczyły moję głowę. Zmuszony byłem opowiedzić im jakim sposobem znalazłem się w pokoju panny Teodozji,—na co p. Mateusz, — poprawiając sobie czepek, odpowiedział. — A to wirtuozka,—nieraz ona wszystkich budzi swoją passją do muzyki. Bo też ona gra nadzwyczajnie—to tak zagra że aż ci łzy wyciska, to znowu że cię tańcować zmusi—a szczególniéj lubi grać w nocy. Musiałem kupić aż dwa instrumenta, jeden do salonu, a drugi do jéj pokoju na noc. To szczególność, to talent ogromny — muszę o nim co wspomnić w gazetach—a czy tybyś kochany sąsiedzie nie był łaskaw co ułożyć na naszą Todzię— tyle pisujesz, tyle drukujesz— mówił p. Mateusz całując mię w policzki i osłaniając twarz falbanami od czepka.

— Ja nic a nic nie piszę! — zawołałem przestraczony prośbą p. Mateusza.

— Jakto nic? masz tyle książek, taką bibliotekę i nicbyś nie pisał.

— Nic a nic nie piszę. *(d. c. n.)*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Honor i pieniądze.*

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 [21] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.